

CYPRIAN KAMIL NORWID całe swoje życie był samotny. Jego twórczość wyrastała wprawdzie z epoki romantyzmu, ale przegonił tę epokę. Był bliski pozytywistom, ale nie znalazł miejsca dla swej filozofii w ich programie ideowym. Mówił o konieczności wyzwolenia ducha narodowego, ale bał się rewolucji. Na emigracji zbliżał się do kół skrajnej reakcji, potępiał „Legion Mickiewicza”, żarliwie bronił instytucji Watykanu przed gniewem włoskiego ludu, upajał się mistycznymi wzruszeniami Krasinskiego, a jednocześnie tworzył wiersze, które trafić miały do niezniszczalnej skarbnicy poezji patriotycznej, walczącej — „Fortepian Szopena”, „Be ma pamięci żalobny rap-sod”, „Moja piosnka”. Był synem zubożałego szlachetki — magnateria patrzyła nań więc z pogardą. Odczuwał to, nienawidził hrabiów i książąt, ale jednocześnie... zazdrościł. Nie miał pieniędzy, a w epoce wczesnego kapitalizmu usuwało to już z towarzystw nawet kawalerów herbowych. Nienawidził więc pieniądza, a jednoczes-

GŁOSZ WIDOWNI

Norwid nieznany

nie marzył o jego zdobyciu. Krytykował rewolucje, snując mrzonki o zgodzie ponadklasowej. Atakował wczesny, ale jakże drapieżny już kapitalizm, nie wypuszczając spod pachy „Almanaachu gotajskiego”. Wzbogacał język poetyckimi odkrywczymi metaforami i neologizmami, ale obok tego błędził w symbolice i jego neologizmy nieraz stawały się dziwolagami. Kochał się żarliwie w słynnej pani Kalergis — córce carskiego dygnitarza i wdowie po dygnitarzu tureckim, słynącej z urody, postaci znanej w całej Europie. Do czasów Wiosny Ludów osoba ta darzyła Norwida — jak można wnioskować z listów

i relacji współczesnych — pewną dawką sympatii. Po-tem jednak stosunek ten ochłodził i zamienił się niemal w nienawiść — tym głębszą, że pani Kalergis obdarzyła nią wszystkich polskich patriotów, dążących do zerwania kajdan niewoli...

Ktoś spyta — tyle o Norwidzie, a kiedy wreszcie za- czniemy mówić o sztuce?

Właśnie te wszystkie sprzeczności, te wszystkie dramaty, które były udziałem Norwida, znalazły odbicie w sztuce „Aktor”, zaprezentowanej nam na scenie Teatru „Wybrzeże” w Gdyni. Czy nie za dużo tych konfliktów jak na jedną sztukę? Z pewnością za dużo.

Utrudnia to czytelność, przejrzyścieść sztuki, gmatwa generalny wątek, którego wypadkowa tylko pozornie sprowadza się do ironicznego obrazka zbankrutowanego hrabiego zarabiającego na spłaceniu długów występowaniem w teatrze, w roli Hamleta.

Ambitny spektakl wybrzeżowy uzyskał świetną ocenę. Bardzo ciekawie przedstawiono nam takie postacie, jak hrabiego Jerzego (Bohdan Wróblewski), byłego guwernera Wernera, w którym Norwid zawarł częstokroć siebie samego i swoich marzeń (Stanisław Dąbrowski), Felcię (Lucyna Has), pełną dramatycznego napięcia w wyrazie swej gry, Eli-

zę — córkę hrabiny (Wiesława Kosmańska) czy wreszcie Faustyna Bizońskiego (Paweł Baldy). W dodatku sztuka otrzymała staranne opracowanie reżyserskie (Teresa Żukowska) i bardzo oryginalnie zaprojektowane kostiumy i dekoracje (Jan Banucha).

Wszystko to jednak nie jest w stanie naprawić nierównej dramaturgicznie, za-gmatwanej w swej filozofii sztuki i rozjaśnić jej naczelnej myśli. Sztuka dla widza szukającego przede wszystkim rozrywki i prostych wzruszeń w teatrze nie będzie zrozumiała. Zresztą niełatwy język Norwida wcale nie pomaga w śledzeniu toku myśli autora i akcji — nawet ludziom jak najbardziej zżytym ze sceny.

Na konto Teatru „Wybrzeże” zapisać trzeba i pracowitość i pietyzm dla tradycji naszej dramaturgii, ambicję i odwagę. Na pewno spektakl ten przyczyni się do dalszych odkryć Norwida, poety do dziś będącego wciąż jeszcze zagadką.

(Sier.)